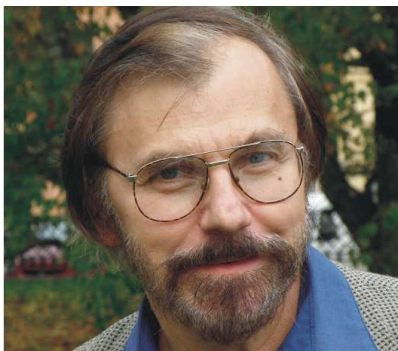


Listy do Pani A. (90)



„Młodajmy” się!

Droga Pani!

W samym końcu roku rozstrzygnęliśmy konkurs dla początkujących adeptów poezji. Byłem bardzo surowy w ocenach, bodaj najbardziej ze wszystkich jurorów. Uważam jednak, że nie można stosować taryfy ulgowej. Każdy mi przyzna rację, że na dwieście zestawów wierszy, czyli dwustu autorów, może się znaleźć – w najlepszym razie – zaledwie kilku zdolnych, rokujących jakieś poetyckie nadzieje. Nie chciałem też nikogo zniechęcać, a tylko uświadomić, że pisanie wierszy, to nie tylko notowanie naskórkowych emocji, ale praca nad językiem, nad własnym widzeniem, odczytywaniem i opisywaniem rzeczywistości. A więc przede wszystkim ciężka praca, potem to co najrzadsze: talent. Jednak zdolności, talenty rozwijają się najlepiej wtedy, kiedy przed kandydatem na twórcę stawia się wymagania.

Organizator konkursu, Jan Stanisław Kiczor, znany Pani z moich opowieści, poprosił jurorów o komentarze dotyczące nadesłanych utworów. Ciekaw jestem, czy Pani również odniesie wrażenie, że jestem taki straszny. A oto mniej więcej to, co napisałem:

„Poziom tegorocznych prac konkursowych był bardzo niski i w tym niskim poziomie wyrównany. Zdecydowana większość przesłanych wierszy popadała w nadmierne udramatyzowanie, jakby ich autorzy starali się pisać w złe pojętym duchu młodopolskim i epatować nie-
szczęściem, podczas gdy nastroj powinien wynikać z samego tekstu. Autorzy egzaltują się: „ja kocham, ja cierpię, moja dusza w rozdarciu”, ale ich wyznania są nazbyt deklaratywne, dosłowne, sprawiają wrażenie pozy, a nie rzeczywistych przeżyć. Zresztą samej „duszy” było tu zbyt wiele: to słowo powtarzało się w prawie we wszystkich nadesłanych utworach.

Poważnymi wadami konkursowych wierszy okazały się także: słabość warsztatu, banalność stwierdzeń, niekonsekwencja w formie i treści, powtarzalność motywów i obrazów znanych już w literaturze. Brakowało wyróżniających się, wyrazistych osobowości twórczych. Częstą manierą młodych autorów jest – bardzo widoczna w tych zestawach – nieprzemyślana konstrukcja. Uczestnicy konkursu zaczynają wiersze niejako „od środka” zapominając, że czytelnika należy dopiero wprowadzić w opisy-

wany obraz. Nie znaczy to oczywiście, że odbiorcy powinno się podawać wszystko na tacy. Jednak złe opanowanie warsztatu poetyckiego przez twórcę zdecydowanie utrudnia czytelnikom percepcję utworu i wprowadza chaos, wcale nie pogłębiając treści. Teksty stają się nieprecyzyjne, rozmywają się w wielosłowniu, obfitują w nielogiczności. Być może jestem w swoich ocenach surowy, jednak wierzę, że uzmysłowię one młodym autorom, jak ważny jest w poezji odpowiedni warsztat i uchronią ich przed zglubnym samozadowoleniem”.

Bardzo ostre? Podobno niektórzy tak obawiają się moich ocen, że rezygnują z udziału w konkursach. I bardzo dobrze. Poezja jest sztuką trudną i poważną, tak jak medycyna nie może być dziecinną zabawą w doktora. Ale sama Pani wie, że raczej staram się być łagodny, nie zrędzić, ale dla ogólnego dobra bywać surowym acz wyrozumiałym.

Niekiedy mam wątpliwości, czy przypadkiem nie tetryczę. Bo tak – bo sił nieco brakuje, refleksje o życiu i jego sensie stają się bardziej natarczywe a odpowiedzi na pytania egzystencjalne coraz trudniejsze. W końcu jestem w wieku „poborowym”, jak zresztą wielu moich kolegów, co przynosi niejaką pociechę, bo w grupie zawsze łatwiej... Nie, nie czuję się staruszką. Przeciwnie. Widziałem kiedyś taki rysunek zatytułowany „Eureka staruszka” i podpis: „Jeszcze pieszczę”. Staram się więc jak mogę. Nawet nie tyle się staram, co się „młodam”.

Ale jak już nieraz Pani pisałem, żaden Nowy Rok mnie nie cieszy. Owszem, intryguje, ciekawi, co też wydarzy się na świecie i w życiu, ale to nie powód, by z bezzwonnej radości, że oto następny rok spada mi na kark, odpałać fajerwerk.

Prędzej mnie cieszy świąteczny blichtr, te wszystkie reklamy, iluminacje, choinka na Placu Zamkowym, wzmożony ruch, jakiś specyficzny nastrój, którego nie odczuwa się w żadne inne święta. Teraz przyjemnie przejść się Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Alejami Ujazdowskimi, i choć na chwilę zapomnieć o sobie oraz o ponurej rzeczywistości, która może nie okazać się aż tak ponura, jak o tym mówią i piszą.

Chociaż niedawne Święta były znowu paradą obłudy. Obca mi też jest dekoracyjność i folklor, choć – jak powiadam – może się to podobać. Brak mi jednak dotkliwie wymiaru mistycznego, który zatracił się w choinkach i szopkach. A na wigiliach, także w ZLP, pojawiają się ludzie, którzy pokazują się raz w roku. Nie nawidzący się, padają sobie w ramiona – i wcale nie jest to akt skruchy i „nawrócenia”. Zabawny cyrk! Pani chyba też nie wierzy w szczerłość wszystkich życzeń i uścisków. Ale organizacyjnie tegoroczna „wigilia” była jedną z najlepszych. Aldona Borowicz stanęła na wysokości zadania!

Dużo bardziej ponurą (choć bez gwarancji, że nie powróci) rzeczywistość opisuje w swojej debiutanckiej, dotychczas niepublikowanej, powieści „Wilk” Marek Hłasko. Dopiero teraz wydały ją „Iskry”. Hłasko to był jednak wielki talent literacki. Dziewiętnastoletni podówczas pisarz dał kapitalny obraz przedwojennego i tuż powojennego Marymontu, dzielnicy biedoty, lumpenproletariatu, złodziei, bandytów. Pokazuje nieprawdopodobną nędzę moralną, a

przede wszystkim materialną. Ale co za język, jakie obserwacje, jak ciekawie prowadzona akcja, jaka dojrzałość stylu i spostrzeżeń! I to u tak młodego człowieka. Bardzo Pani tę książkę polecam, zwłaszcza że nie zna Pani (ja także nie) tych czasów i środowisk z autopsji. Miałem niejaki skojarzenia ze „Złym” Tyrmanda, także powieścią bardzo warszawską, choć przecież zupełnie inną.

Ale wróćmy do współczesności. Byłem na promocji LiryDramu, kwartalnika literacko-artystycznego wydawanego pod redakcją Marleny Zynger. Pismo to staje się coraz bardziej ciekawe. Tym razem poświęcone było poezji ks. Jana Twardowskiego, literaturze greckiej, twórczości polskich poetów. Mam tam swój udział: wiersz inspirowany moim pobytem w Macedonii na festiwalu poezji oraz esej o „Pamiętce po nieobecności” świetnie napisany przez Magdalenę Węgrzynowicz-Plichtę. Bardzo dogłębna analiza wierszy, przybliżająca istotę mojej poezji! Rzadko się zdarza, by z takim zrozumieniem pisano o twórczości poetyckiej. Nic jednak dziwnego: Magda Węgrzynowicz-Plichta jest świetną poetką, bardzo wrażliwą na słowo, odbierającą poezję intuicyjnie, a nie tylko erudycyjnie. Zachwyciły mnie bardzo trafne, dokonane przez nią interpretacje wątków filozoficznych przewijających się w moich wierszach.

Jak zwykle promocje LiryDramu w warszawskim „Antrakcie”, uroczej kawiarni o nietuzinkowym wystroju, nie ograniczają się tylko do literatury. Tym razem wysłuchaliśmy piosenek Weroniki Korthals w autorskim wykonaniu. Wystąpiły też Beata Jankowska-Tzimas oraz wilnianka Elena Galin, młoda wokalistka z Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia”. O muzyce greckiej opowiadał wybitny kompozytor Georgios Kissas. Czy Pani tam była? Wydawało mi się, że tak, chociaż... Przejrzałem album znakomitych zdjęć autorstwa Malwiny de Brade, ale Pani jakoś nie zauważyłem, choć wyczuwałem intuicyjnie Pani obecność. Piotr Dumin i Ares Chadzinikoalu przeprowadzili rozmowę z poetką Anną Czachorowską, „twarzą z okładki”. Na okładce każdego numeru bowiem jest stylizowany portrecik któregoś ze współczesnych poetów.

Życie literackie – jak widać – ma się nawet nieźle, choć niektórzy wieszczą niemal stalinowską zapaść, szalejącą cenzurę i tym podobne. To może nastąpić, bo wśród decydentów, nawet na najwyższych szczeblach, nie brak idiotów i fanatyków, ale – jak kiedyś mówiono – przeżyliśmy najazd szwedzki, przeżyjemy i radziecki. Który w innej formie usiłuje powrócić. Miejmy nadzieję, że damy temu nowemu najazdowi silny odpór.

I tak patrzymy w Nowy Rok, mając przed oczami odchodzący. Zawsze tak było... Mamy wciąż nadzieję, że będzie lepiej, ale czym jest nadzieja? A jednak, Droga Pani, pomimo wszystko patrzmy przed siebie z optymizmem. I tego życzę serdecznie!

Stefan Jurkowski